Rok XXVI. Piotrków, 5 (17) Kwietnia 1898 r. **Nr. 16.**

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W· Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Sosnowcu i Będzinie* księgarnia K. Kossakowskiego. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

UWAGI
nad działalnością Tow. Dobroczynności w Piotrkowie.

(Głos Prezesa tegoż Towarzystwa na ogólnem Zebraniu w dniu 27 marca).

(Dokończenie).

Pozostałe gałęzie działalności Rady, rozwijają się i działają prawidłowo, szczególniej zaś fundusz na pożyczki bezprocentowe cieszy się powszechną sympatyją w kółku osób przystęp do niego mających; fundusz ten jest w ciągłym ruchu i bez żadnej wątpliwości dodatnio wpływa na dobrobyt z niego korzystających. Fundusz ten nietylko ma zasługę na polu materyjalnem, ale umiejętnie kierowany i kontrolowany przyucza odpowiednią warstwę ludności miasta do słowności, akuratności i rachunkowości, przez co już samo, staje się nader pożądanym.

Rzuciwszy okiem na działalność swą w roku ubiegłym, Rada nie może nie zaznaczyć tu, iż wogóle praca jej nie była bezowocną. Najlepszym dowodem tego są cyfry ze sprawozdania widoczne. Przy porównaniu tych cyfr z cyframi za lata poprzednie, niepodobna nie zauważyć szybkiego podniesienia tychże cyfr; dość będzie dla przykładu przytoczyć, że fundusz z zapisu ś. p. Karola Burghards wzrosł z 59,031 rs. 15 k. do sumy 60,228 rs. 7 kop.; że przychód w r. 1896 wynosił rs. 6784 k. $26\frac{1}{2}$, a w roku 1897 dosiągnął cyfry 10463 rs. $7\frac{1}{2}$ kop., respective 9036 rs. $72\frac{1}{2}$ kop., rozchód zaś w r. 1896 przedstawiał sumę 6804 rs. 61 kop., a w roku zeszłym dobiegł cyfry 9790 rs. 85 kop. i t. d., że jednem słowem, obrót pieniężny w roku 1897 przewyższył wszystkie lata minione, bo doszedł do sumy dotąd nigdy nie widzianej 20,253 rs. $92\frac{1}{2}$ kop. Bądź co bądź, cyfry powyższe wskazują szybki rozrost pracy na polu filantropii miasta. Pomimo to, Rada daleka jest od przekonania, ażeby zadaniu towarzystwa w roku sprawozdawczym zadosyć się stało. Czy to z powodu wzrostu miasta i zwiększania się jego ludności, czyli też z innych przyczyn, z każdym niemal dniem, rosną potrzeby miłosierdzia publicznego. Coraz więcej jest ubóstwa, coraz więcej dzieci zaniedbanych, wymagających opieki i pomocy ze strony społeczeństwa, tak dalece, iż Rada Towarzystwa w ubiegłym roku, bez względu na wszelkie wysiłki ze swej strony, nie była w możności podołać istotnej potrzebie i częstokroć musiała ze ściśnionem sercem pozostawiać bez pomocy słuszne nawet odwoływanie się do jej opieki.

Z dniem dzisiejszym kończy się nietylko rok działalności Rady, ale i dwuletni jej mandat; dla nowej Rady otwiera się szeroki widnokrąg pracy i działania. — Wypadnie jej zreformować „Dom Pracy" i „Tanią Kuchnię", walczyć dalej z żebractwem ulicznem, na nowo urządzić Kancelaryję, zbierać fundusze na budowę domu, otwierać nowe instytucyje dobroczynne, jakich potrzeba codziennie uczuwać się daje i wogóle rozwijać dalej działalność Towarzystwa na pożytek moralny i materyjalny społeczeństwa. Obowiązki ważne i ciężkie, wymagające bardzo wiele poświęcenia i trudu, ale za to, jakże owa Rada sowicie wynagrodzoną będzie za nie, skoro ujrzy wybudowanie własnej siedziby, otworzy jej podwoje dla Towarzystwa i zgromadzić instytucyje jego pod jednym, własnym dachem!

Od członków nowej Rady Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Piotrkowie wymaga się, ze względu na rozgałęzienie obowiązków Towarzystwa, pracy poważnej i umiejętnej działalności. Minęły już i zdaje się bezpowrotnie te czasy, kiedy stanowisko Członka Rady było tylko zaszczytnym tytułem, nie pociągającym za sobą żadnych obowiązków. Dziś Członkiem Rady może być tylko ten, kto chce i umie pracować, na każdego bowiem Członka Rady, prócz kolegijalnych obowiązków, wkłada się jeszcze specyjalne zajęcie, wymagające prócz zamiłowania, mozolnej, systematycznej, a ciągłej pracy; lekceważenie zatem swych obowiązków przez któregokolwiek z Członków Rady, musi się koniecznie odezwać niekorzystnie na działalności całej Rady, bo w żaden sposób nie może prawidłowo funkcyjonować maszyna, skoro szwankuje choćby jedno jej kółko. Żeby należycie odpowiedzieć położonemu w sobie zaufaniu i być istotnie użytecznym, Członek Rady, prócz dobrych chęci i poczucia obowiązku, powinien koniecznie rozporządzać pewną ilością wolnego od zwykłych swych zajęć czasu; powinien zatem nietylko chcieć, ale i módz być Członkiem Rady. Mimo bowiem najlepszych chęci, mimo całego przejęcia się swemi obowiązkami, mimo najwięcej dodatnich osobistych przymiotów, ten, kto nie może poświęcić jakiegoś czasu specyjalnie na spełnianie obowiązków w Radzie, korzyści żadnej nie przyniesie, a tem samem Członkiem Rady być nie powinien. Mając to na uwadze, Ogólne Zgromadzenie obowiązanem jest powołać do Rady tylko takich z pomiędzy siebie Członków, którzy obdarzeni są: dobremi chęciami, zamiłowaniem pracy społecznej, poczuciem dobra ogółu, a prócz tego, jako warunek konieczny, którzyby mieli czas na pełnienie swych obowiązków. Dość jest rzucić okiem na listę Członków Towarzystwa, żeby wynieść takie przekonanie, iż w liczbie ich są odpowiedni kandydaci, trzeba tylko z jednej strony, umieć ich szukać, a z drugiej—nie stawiać przeszkody w przyjęciu na siebie ciężaru społecznego przez tych na których wybór padnie. Musimy koniecznie przyzwyczaić się do tego, że jednostka, żyjąca w danej miejscowości, nietylko ma pewne prawa, ale i obowiązki, od których jej się uchylać nie wolno. Dotychczas, wybory wogóle w naszem mieście nie traktują się z całą świadomością odpowiedzialności za nie przed ogółem i przed swem sumieniem; na wybory przedewszystkiem mało kto przychodzi, a jeżeli i przyjdzie — uważa je za czczą niemal formalność, zapełnia zatem kartę wyborczą nazwiskami pierwszemi lepszemi, albo li też nazwiskami dla siebie sympatyczniejszemi, bez względu na to, kto te nazwiska nosi i jakie następstwa dla danej instytucyi tego rodzaju wybory pociągną.

Czas już korzystać ze swych praw dojrzale, czas już wybory do spełniania obowiązków publicznych traktować poważnie, po obywatelsku, czas już zrozumieć, że tu idzie nie o zabawę, nie o czczą formę, ale o rzecz—o pożytek ogółu.

Z Miasta i Okolic.

— Na budowę domu Tow. Dobroczyn. „Najjaśniejszy Pan—jak donosi *Warszawski Dniewnik*—skutkiem najpoddańszego raportu pana ministra rolnictwa i dóbr państwa, Najwyżej rozkazać raczył: wydać bezpłatnie z najbliższych leśnictw skarbowych warszawskiego zarządu dóbr państwa 1,664 belek na budowę domu pracy i przytułku dla dzieci chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności w Piotrkowie“.

— O przejazd na kolei żelaznej. Powołując się na artykuł nasz w № 13 „Tygodnia“ w kwestyi przejazdu na drodze żelaznej, powracamy znów do tej ważnej dla bezpieczeństwa publicznego sprawy, którą od kilku lat wciąż poruszamy i poruszać nie przestaniemy, pokąd nie uzyskamy dla miasta należnego zadośćuczynienia słusznym jego wymaganiom. Przejazd ten, znajdujący się na głównej arteryi komunikacyjnej, od niepamiętnych czasów otwarty dla pieszych i jezdnych, wobec wzrostu zaludnienia i rozszerzenia się naszego miasta, znalazł się nagle po samem środku głównej, najruchliwszej jego ulicy. Zwiększony w ostatnich czasach do niebywałych przedtem rozmiarów ruch na drodze żelaznej i, eo ipso, na owym przejeździe; bezustanne przebieganie po nim pociągów osobowych i towarowych w stronę Warszawy i Granicy; bezustanne wekslowanie i manewry parowozów gospodarczych etc.—wszystko to każdej chwili nietylko że utrudnia swobodną cyrkulacyję ludności miasta i przejezdnym, ale grozi każdemu ciągłem niebezpieczeństwem przejechania. *Wozy i pojazdy* zastają baryjerę na przejeździe zawsze zamkniętą i muszą zawsze czekać; straż ogniowa spiesząca do pożaru wynikłego po drugiej stronie przejazdu, również staje przed baryjerą i czeka aż stojące pociągi nie usuną się—a tymczasem... pożar się szerzy! *Dla pieszych* furtki z obu stron przejazdu stoją zawsze otworem, tamować bowiem przejście ludności po ulicy niepodobna; ale pytamy, czy przejście takie jest bezpieczne, skoro trzeba prawie zawsze przebiegać je kłusem i, kręcąc głową na prawo i lewo, uciekać przed świstem różnych pociągów i maszyn z obu stron się zbliżających po licznych relsach, tu się właśnie krzyżujących? A tymczasem przebiega po nich po parę razy dziennie cała dziatwa drobna spiesząca do szkoły i ze szkoły; wszystkie bowiem zakłady naukowe są po jednej stronie drogi żelaznej, gdy po drugiej mieszka znaczna część rodzin, zwłaszcza urzędniczych, a przedewszystkiem ze sfer kolejowych. W roku zeszłym, jeden z mieszkańców tutejszych, niejaki M. P., cierpiący na epilepsyję, upadł na przejściu przez ten nieszczęsny przejazd właśnie w chwili, gdy szybkim biegiem starał się uciec przed zbliżającemi się z dwóch stron pociągami. I byłby nieborak niewątpliwie przypłacił życiem swój *musowy* pośpiech, gdyby go był ktoś drugi nie porwał za ramiona i nie zciągnął nieprzytomnego i w konwulsyjach z rels, po których zbliżał się właśnie pociąg. Powiedzieliśmy „musowy pośpiech“; tak bowiem naznać jesteśmy zmuszeni, ową bezwarunkową nieraz konieczność szybkiego załatwienia przez niejednego pilnego interesu w mieście; wszyscy bowiem doktorzy,

apteki, większość sklepów, wszystkie biura znajdują się po jednej stronie przejazdu; ktoś więc spieszący po doktora lub do apteki nie może przecie czekać aż ruch na linii dr. żel. chwilowo zmniejszy się, bo musiałby nieraz stać po godzinie i dłużej.

W konkluzyi — wobec powyższego — droga żelazna powinna bezwarunkowo zrobić: *dla jezdnych projektowany* miastu przez nią samą *objazd pod tunelem na ulicy Odeskiej (d. Rokszyckiej), a dla pieszych — ułatwić i zabezpieczyć przejście dzisiejsze.*

— **Straż nasza ogniowa** w dniu 24 b.m. odbędzie wybory członków Rady i Naczelnika, święcąc jednocześnie dwudziestą rocznicę swego założenia. O godzinie 10 z rana, po uroczystem nabożeństwie w kościele Pijarskim, uda się ona do sali miejscowego teatru, gdzie dopełniwszy wzmiankowanych wyborów, wyruszy do szopy po narzędzia ogniowe i stawi się z niemi o godzinie 3-ej po południu na placu b. magazynu solnego. Tu starszyna straży dopełni ogólnego przeglądu w połączeniu z ćwiczeniami i manewrami wszystkich oddziałów, a następnie nastąpi poczęstunek wszystkich członków czynnych; o godzinie zaś 8 wieczorem ogólna zabawa tańcująca dla wszystkich członków straży i ich rodzin w miejscowym teatrze.

A więc 20 lat już mija, jak egzystuje ta, tyle pożyteczna instytucyja! Jakże czas szybko biegnie! a pamiętamy, jakby to było wczoraj, ów zapał przy jej organizacyi, owe gromadne zapisywanie się całej niemal inteligencyi do jej szeregów!... W parę tygodni potem, słaba jeszcze i niewyćwiczona straż nasza walczyć musiała z pożarem, jakiego, co do wielkości i rozmiarów klęski, nigdy już potem nie było. Od chwili tej 20 lat już nas oddziela!... Cześć tym, co dotrwali dotychczas i uchronili nawę instytucyi od grożącego jej tylokrotnie rozbicia.

— **Komitet „Piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów“**, rozesłał do swych członków następujący okólnik: „Komitet znalazłszy się w trudnem położeniu niemożności zaspokojenia różnych zobowiązań Towarzystwa względem wierzycieli—i będąc ustawicznie przez tych ostatnich upominanym o zaspokojenie należności, oraz z uwagi, że taki wysoce nienormalny stosunek domaga się radykalnego i bezzwłocznego zaradzenia złemu, prosił Ogólne Zebranie o obmyślenie środków, mających na celu zaspokojenie wierzytelności Towarzystwa w ogólnej sumie rs. 2,500.

„*Ogólne Zebranie* Członków Towarzystwa na posiedzeniu z d. 5 (17) Marca r. b., po wysłuchaniu powyższego wniosku ze strony Komitetu i odpowiedniej dyskusyi, z której okazało się: że stan majątkowy Towarzystwa w ruchomościach przenosi sumę 6,000 rubli; że budżet na rok bieżący przedstawia się w stanie nadspodziewanie pomyślnym; że po zapłaceniu niepokojących Komitet należności wierzycieli, Towarzystwo ma w zupełności zapewnioną dalszą egzystencyję; że pożyczka na warunkach dogodnych, da możność Komitetowi szerszego rozwinięcia celów wskazanych przez Ustawę Towarzystwa: *upoważniło* Komitet Towarzystwa do zaciągnięcia pożyczki do wysokości rs. 2500 w formie udziałów, pod następującemi warunkami: 1) pożyczka może być zaciąganą wyłącznie od Członków Towarzystwa w formie udziałów 10-o rublowych; 2) udziały podlegać mają zapłaceniu z procentem 5% rocznie przez losowanie raz do roku; 3) kapitał, potrzebny na spłatę udziałów, w ilości zależnej od stanu finansowego Towarzystwa, winien być pomieszczany w budżecie, zatwierdzanym przez Ogólne Zebranie; 4) pierwsze losowanie naznaczyć w terminie jesiennym roku 1899.

„Podając o powyższej uchwale Ogólnego Zebrania do wiadomości pp. Członków, Komitet Towarzystwa śmie ufać, że usiłowania jego, mające na celu rozwój i dobro Towarzystwa, nie pozostaną bez echa i że zapisy na pożyczkę w krótkim czasie pokryte zostaną.“

„*P. s.* Zapisy na pożyczkę przyjmuje vice-prezes Towarzystwa p. August Łazucki.

— **Samochody w piotrkowskiem.** Przemysłowiec tutejszy pan Jan Gajewski uzyskał pozwolenie na puszczenie samochodów towarowych i osobowych w gub. piotrkowskiej i kaliskiej, o czem tutejszy rząd gubernijalny został zawiadomiony przez Jenerał-Gubernatora warszawskiego odezwą z d. 22 marca r. b. za № 4194.—P. Gajewski udaje się niebawem zagranicę dla poczynienia zakupu powozów. Wobec tego mamy nadzieję, że samochody owe zaczną już kursować w roku bieżącym.

— **O milę od Piotrkowa** w stronę Warszawy, ma stanąć jak wiadomo we wsi Moszczenicy, nad dopływem Wolbórki, wielka fabryka przędzalnicza p. Endera z Pabijanic. Obecnie, jak się dowiadujemy, jeden z miejscowych inżynierów wytyka dwie linije dojazdowe, mające połączyć przyszłą fabrykę z linią drogi żelaznej Warszawko-Wiedeńskiej.

— **Koncert.** Dnia 25 kwietnia w teatrze miejscowym p. Spana odbędzie się koncert słynnego pianisty, prof. konserwatoryjum warszawskiego, p. Michałowskiego i wiolonczelisty p. Melcera, ze współudziałem p. Fedorowicz, p. Rolanda, oraz śpiewaczki p. Róży Rapackiej. Bilety sprzedaje księgarnia p. Jędrzejewicza.

— **Feryje sądowe** w tutejszym sądzie okręgowym z powodu świąt Wielkanocnych trwać będą do d. 24 b. m.

— **Na budowę domu** Tow. Dobroczynności złożył w naszej redakcyi p. Teofil Netzel z Łęczna rs. 25.

— **Ofiary.** Dr. Wolski złożył w naszej redakcyi do uznania prezesa Towarz. Dobr. rs. 2 zamiast wizyt świątecznych.—Telegrafista X., za niewłaściwe znalezienie się względem lekarza Y., rs. 1 na kościół Bernardyński.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Jan Małachowski do parafii Kamińsk, ks. Jan Małatyński do parafii Podniesienia S-go Krzyża w Łodzi, ks. Józef Szadkowski do parafii Borowno w pow. noworadomskim.

— **Zmiany w łódzkiem Towarzystwie Cyklistów.** Na odbytych przed tygodniem wyborach w łódzkiem Tow. Cykl., prezesem tegoż został p. Krusche, wice-prezesem pan Reineke, kapitanem pan Holtz, kasyjerem p. Wehr, sekretarzem p. Prusse, wice-kapitanami pp. Neuman i Michel.

— **Z placów pod nowy ratusz w Łodzi,** najodpowiedniejszemi okazały się wydelegowanej ad hoc komisyi — jak donosi „Goniec“—cały narożnik przy zbiegu ulicy Konstantynowskiej i Nowego-Rynku, oraz plac przy zbiegu ulic Spacerowej i Benedykta. Za pierwszy żądają rs. 200,000, za drugi— rs. 250,000.

Od Administracyi.

Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy Sz. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy. — Z tą samą prośbą zwracamy się do osób pośredniczących w przyjmowaniu przedpłaty, które jednocześnie zechcą uregulować z nami rachunki bieżące.

Głosy czytelników.

W rubryce tej pozostawiamy *czytelnikom* naszym przywilej zupełnie swobodnej ze so-

Hygiena i życie.

I.

W roku bieżącym wyszło z druku dziełko którebyśmy radzi widzieć w ręku wielu czytelników naszych. Tytuł jego: „Szkice społeczne“, autorem p. Zenon Pietkiewicz, a treścią—cztery, nader ciekawe i ciekawie opracowane kwestyje. (*) Pierwsza z nich-to „Nędza i miłosierdzie“, w której autor daje obraz nędzy i żebractwa, tudzież usiłowań walki z niemi; drugą—„Hygiena i życie“, w której jak na dłoni widzimy rozterkę warunków bytu z hygieną; trzecia—to studium p. t. „Kobieta“ w świetle nauki współczesnej i życiu społecznem; czwarta wreszcie—to „Samobójstwo“, jako wynik złożonych warunków moralnych i materyjalnych ludzkości.

Zagadnienia na podłożu socyjologicznem, jak słusznie mówi autor we wstępie—pociągają silnie umysł nawykły do ustawicznej czujności; pisze się o nich z podnietą duchową, z przyspieszonem tętnem serca, bo się odczuwa gorąco. I prawda—tak są pisane szkice p. Pietkiewicza.

Trudno je nam, na tem miejscu, streszczać wszystkie po kolei; dla dania jednak czytelnikowi jakiego takiego pojęcia o zainteresowaniu, które obudzić musi w każdym poważniejszym umyśle praca autora—umyśliliśmy dotknąć tu nieco bliżej treści rozprawki „*Hygiena i życie*“ — o tyle przynajmniej, o ile nam na to pozwoli wzgląd na różnorodność czytelników „Tygodnia“ i niespecyjalny charakter naszego pisma.

Grzechy przeciwko hygienie tak się specyjalnie rozrosły, iż jej szerzyciele na wszystkich krańcach świata cywilizowanego uderzyli w dzwon alarmowy i stworzyli obszerną literaturę w tym zakresie; jednocześnie, powiada autor, rozwinął się wielce ciekawy ruch moralno-społeczny w jednym głównie kierunku skromności płciowej. Tu wskazuje na ważniejsze związki i stowarzyszenia w Anglii, Amsterdamie, Arnheimie, Harlemie, Hadze, Utrechcie, których zadaniem jest przeciwdziałanie wszelkiemi możliwemi środkami ogólnemu moralnemu zepsuciu. Jest to przedewszystkiem sprawa zdrowotna i iście humanitarna; wstrzemięźliwość bowiem, jak ostatecznie naukowo dowiedzionem zostało, wbrew poprzednim mniemaniom, bynajmniej nie osłabia natury człowieka i nie pociąga za sobą żadnych chorób, na dowód czego autor przytacza liczne opinije naukowych powag współczesnych oparte na obserwacyi i faktach. Szkoda tylko—mówi autor—że wszystkie te szlachetne usiłowania w kierunku oczyszczenia obyczajów, równają się się dotąd usiłowaniom zmiany kierunku prądów w rzekach lub morzach.

Dopóki w mniemaniu powszechnem przez rozpasanie fizyjologiczne zagrożona była jednostka, mniej zwracano uwagi na następstwa. Dopiero gdy sprawdzono, że obok szkody moralnej przynosi ono szkodę fizyczną dla ogółu i całych pokoleń, tudzież materyjalną dla państwa, wejrzano poważnie w stan rzeczy. Rzetelną pracę w tej mierze rozpoczęła Akademija Paryzka. Między innemi zauważono w ostatnich czasach olbrzymią śmiertelność dzieci w skutek chorób zakaźnych, na tle których rozwija się też coraz większa nerwowość i inne ważne czynniki zniedołężnienia fizycznego i zmniejszenia się ludności. Jednym z najdzielniejszych szermierzy, walczących przeciw zarazie moralnej w imię dobra ludzkości, jest znakomity psychiatra, profesor August Forel w Zürichu.

(*) Wydawnictwo z zasiłku „Kasy pomocy im. Dr. J. Mianowskiego, dla osób pracujących na polu naukowem.“

bą gawędy i polemizowania we wszystkich sprawach ogólnych, które ich interesują, nawet wówczas, kiedy one wychodzą po za ramy naszego pisma—słowem, *rubryka ta jest ich wyłączną własnością*. Nietylko więc nie będziemy zmieniać i naginać toku czyichkolwiek rozumowań do zasad i zapatrywań redakcyi, ale, o ile to jest możliwem, stylowo nawet jak najmniej będziemy poprawiać nadesłane nam artykuły i listy. Jeden tylko warunek: jeśli ktoś podpisze się pseudonimem, raczy przynajmniej, dla wiadomości redakcyi, dodać w liście miejsce zamieszkania i właściwe swoje nazwisko.

— (**Głos ze wsi**). Wiele to czasu upłynie jeszcze, nim nasz chłop będzie członkiem społeczeństwa, rozumiejącym i czującym swoje położenie, mającym potrzeby jakiekolwiek duchowe, uznającym konieczność warunków sanitarnych—słowem, wiele to czasu przejdzie zanim będzie człowiekiem! Dziś doprawdy wzbudza on i złość i litość; czasem znów zazdrość że może tak nic nie pragnąć, do niczego nie dążyć, o niczem nie wiedzieć, a przez to nie uczuwać ciężkich chwil życia! Najeść się, choćby najgorzej aby dużo i wyspać, napracować się o ile można najmniej—oto jego zasada. Na wydziałową robotę „na akord"—iść niechce; gdy ma przy swojej chudobie zajęcia na godzinę, dzień cały nad nią przewałęsa; jak się zaś porusza przy dworskiej robocie „na dniówkę" i tylko wtenczas, gdy nań patrzą—to doprawdy śmiech nieraz patrzeć! Prawda, płaca nędzna; ale też co warta ta robota i jakie zrozumienie pracy?

A potrzeby duchowe chłopów?... Ci co czytać umieją, o tyle tylko czytają o ile przyjdzie do 'nich list z wojska. Trzymać dla nich „Zorzę" lub „Gazetę Świąteczną", to mówią, że to szlacheckie pisma; wreszcie nie rozumiejąc zupełnie, używają ich na obwijanie tytuniu na papierosy. Według mnie zatem przydałoby się jeszcze jedno pismo, o wiele mniejszych rozmiarów, z wiadomościami więcej skoncentrowanemi, zastosowanemi do chłopskich potrzeb, pojęć i rozrywek.

Gdy chłop może w blizkości mieć zarobek fabryczny, chętnie nań idzie, aby mieć możność przebrania się po miejsku z zegarkiem. To jest szczyt jego marzeń. Dziewka również tam dąży, ale ją inne jeszcze względy do tego popychają... Gdyby to można jakim sposobem poprawić ich byt, ich pojęcia! Oświata nie zaaklimatyzuje się, gdy chłop sam nie poczuje jej potrzeby; wpierw trzeba, aby czysto mieszkał, ciepłą i jasną miał stancyję, cało i dostatnio był ubranym, a dopiero poczuje potrzebę i zrozumie wartość książki lub gazety!

Czytałem w którymś zeszycie „Biblijoteki Warszawskiej", że lat już temu kilka, Tow. lekarskie (zdaje się lubelskie) proponowało musową składkę po kopiejce jednej na tydzień od każdego dorosłego człowieka, na utrzymanie doktora, felczera i akuszerki w każdej gminie. Jakże by to dobrze było! Zdaje mi się, że ogromnie dobre skutki z tego wypłynąć by mogły. Co to za masa jest wypadków śmierci u kobiet pozostających bez pomocy w ciężkich nieraz przyjściach macierzyństwa; nie mają one pieniędzy na sprowadzanie doktora, bo jest to kwestyja kilkunastu rubli odrazu wyłożonych; tych zaś nieraz i we dworze brakuje, a cóż dopiero w chacie, u służącego, komornika a nawet gospodarza! Gdy chłopi wiedzieć będą, że przyjedzie doktór czy akuszerka, nie mając prawa żądać za to zapłaty, o ileż częściej i chętniej po nich poślą, o ileż serdeczniej przygotują im posiłek w razie dłuższego pobytu. Przytem stosunek z nimi ludzi inteligentnych wyrobi więcej zaufania. Dziś chłopi boją się formalnie doktora, bo nie dość, że on ich kosztuje, ale najczęściej wezwany—w ostatniej chwili, musi robić operacyję, często nawet zapóźno, co sprawia na chłopie najgorsze wrażenie. Gdy zaś będą mogli wzywać go a nie płacić za każdą wizytę, gdy zrozumieją że mają za swoją tygodniową kopiejkę zapewnioną pomoc lekarską na każde zawołanie—chętniej jej potrzebować będą, mniej się bać i lepszy z tego dla dobra tej klasy ludzi będzie pożytek. Dwory, urzędnicy, miasteczka, powinny oczywiście płacić honorarium. Felczer nie zdaje mi się być potrzebnym; sądzę, że doktór i akuszerka wystarczą zupełnie. A co to za praktyka dla młodych pp. doktorów! Gdyby jeszcze akuszerka taka utrzymywała przy swem mieszkaniu łaźnię i wannę, gdyby te pieniądze wystarczyć na to mogły, albo gdyby kąpiel kosztowała parę groszy tylko—pewność mam, że i to dobre skutki przynieść by mogła. Bo gdzież ten chłop biedny kąpać się ma w zimie? czy u siebie w stancyi przy tak trudnym opale, przy ciasnocie i zupełnym braku pojęcia o tem, co to jest czystość koło siebie i koło domu? Dziś też przejdzie cały rok, a rzadko kiedy Boże Nar. lub Wielkanoc przypomni mu, że przynajmniej 2 razy do roku pomyślić należy o tem by było czysto; służącą, którą się bierze prosto ze wsi do dworu, najtrudniej ze wszystkiego nauczyć i przyzwyczaić do porządku.

Jest jeszcze jedna paląca potrzeba wiejska dla umoralnienia ludu, a tą są ochroniarki, przyjmujące dzieci pod swą opiekę, gdy matki ich idą na zarobek. To byłby pierwszy początek oświaty, nauki, porządku, ochędóstwa, pracy—pierwszy zaczątek umoralnienia i rozwoju duchowego, jak są w mieście dla dzieci inteligentnych rodziców szkoły Freoblewskie. Te wałęsające się dziś po drogach dzieci i przemyśliwające, gdzie co zbroić, co złapać lub czem dokuczyć komu—są mojem utrapieniem. Gdyby tak dwory mogły mieć więcej dochodów i eo ipso czasu, a chciały pomyśleć o biednych tych dzieciakach wiejskich!... *I.—O.*

Pow. Brzeziński.

ROZMAITOŚCI.

Polski Edison. Z Wiednia coraz obszerniejsze pojawiają się artykuły o wynalazku Jana Szczepanika, nauczyciela z Galicyi. Aparat t. zw. telektroskop, czyli dalekowidz ma stanowić epokę w rozwoju telegrafii i przewyższać niedawno tak sławione telegrafowanie bez drutu. Co stworzył p. Jan Szczepanik, o całe niebo ma dyć doskonalszem, bo za pomocą telektroskopu nietylko że będzie można obrazy w wielkiem będące oddaleniu odtworzyć, ale, co ważniejsze, dędzie można w jednej chwili sporządzić faksymilija manuskryptów, druków, bez względu na odległość, w której znajduje się oryginał, tak np., gdy świeżo wydrukowaną gazetę zawiesi się w Warszawie do cudotwórczego tego aparatu, za kilka minut czy sekund ukaże się fotograficzne zdjęcie numeru w Paryżu lub na innym punkcie, gdzie ustawiono drugi taki sam odpowiadający mu aparat. Drugim wynalazkiem Szczepanika jest fotograficzne odtworzenie wzorów, potrzebnych w warsztatach tkackich. Wzory te dotychczas dużo kosztowały czasu, pieniędzy i pomysłowości; dziś za pomocą nowego wynalazku w najłatwiejszy sposób mogą być sporządzone, bez względu na rodzaj tkaniny, czy to gobelinu, czy jedwabiu lub sukna. Pewne towarzystwo bankowe podobno odkupiło od p. S. patent i zamierza wybudować zakład fotograficzny takich wzorów w Elberfeldzie.

Trąd biblijny. Przez dłuższy czas zdawało się wszystkim, że biblijny trąd, zniknął już zupełnie z powierzchni ziemi. Plaga ta jednak szerzy się już od dłuższego czasu w gubernijach nadbałtyckich, a w ostatnich czasach nawiedziła również wyspę Kretę, pochłaniając mnóstwo ofiar. Europa więc zaatakowana została naraz z dwu stron.

Wiosenne roboty ogrodnicze.

Czyniąc zadość żądaniom wielu osób, które się do mnie zwracają o wskazówki dotyczące wiosennych zajęć ogrodniczych objaśniam, że jakkolwiek dużo ich już powinno być wykonanych, sporo jednak jeszcze pozostaje do zrobienia. Przedewszystkiem t. zw. kwiaty zimowe, trwałe, które po lat kilka pozostając w jednym i tym samym gruncie kwitną, zyskają niezawodnie jeżeli je na wiosnę przesadzimy w nowy grunt, podzieliwszy zbyt roz-

---

Na drodze jednak tym wszystkim usiłowaniom staje straszny sprzymierzeniec rozpasania obyczajowego: alkoholizm. Autor opowiada o wielu stowarzyszeniach, które wytoczyły mu walkę, a których liczba z każdym dniem wzrasta. Tu jednak znowu, jakby na urągowisko tej syzyfowej pracy — fakta biją jak taranem w serca przyjaciół ludzkości: w Anglii np., w której oprócz kółek wstrzemięźliwości istnieje surowe prawo przeciw opilstwu, w r. 1890 było 2,200 samobójstw, 280 śmierci głodowej i—3000 (!) wypadków utraty życia z pijaństwa. Mimo takich statystycznych, wiecznie i wszędzie powtarzających się, faktem jest, że wiele bitew wygranych dzięki nie taktyce wodza lecz odwadze bohaterskiej szeregowców, zawdzięczyć należy wódce; takie samo wydobywanie energii widzimy także wśród szeregowców na polu zapasów ekonomicznych; w miarę natężenia pracy zwiększa się też żądza pijaństwa.

W tych wszystkich warunkach znalazły na dobitek nadzwyczaj przyjazny dla siebie grunt suchoty. „W świecie cywilizowanym przy końcu XIX stulecia — mówi Leon Petit — na 5 wypadków śmierci, co najmniej jeden wynika z grużlicy. We Francyi powoduje ona corocznie 150,000 wypadków śmierci. Jest ona więcej niż choro bą: jest kwestyją społeczną, ogólno-ludzką, kwestyją życia lub śmierci." Petit opowiada o pewnym owernijczyku, który mając lagodny przebieg suchot ożenił się z ładną, zupełnie zdrową dziewczyną; po roku żona zmarła na grużlicę, a w przeciągu lat kilku pochował jeszcze cztery żony, wszystkie na suchoty. Autor przytacza cały szereg tego rodzaju faktów. A jednak? A jednak „byłoby okrutnem i całkiem nieludzkiem karać niektórych potomków za choroby ich rodziców, dozwalać na związki małżeńskie tylko ludziom zupełnie zdrowym z rodziców nieskazitelnym pod względem fizycznem. Gdyby bowiem hołdować temu radykalizmowi, nie pozostałoby nic innego, jak znieść małżeństwo." Istotnie, po wprowadzeniu takiego rygoru, państwa znalazłyby się w wielkim kłopocie, gdyż ludność jednych warstw spadłaby do niebezpiecznego minimum, w innych—po pewnym czasie zamieniłaby się na nieprawą, wymagającą szczególnej opieki i uregulowania prawnego. Ponieważ zaś przy obecnym porządku rzeczy bodaj największa śmiertelność szerzy się wśród gromad nieprawych, wydziedziczonych, więc wogóle zakaz żenienia się ludziom obarczonym dziedzicznemi chorobami ciężkiemi sprowadziłby jak najfatalniejsze skutki dla ludzkości.

Na szczęście świat lekarski ma nadzieję pokonać z czasem grużlicę; dowodem usiłowania Roberta Kocha. Tymczasem lekarze radzą jak najszerszą, najrozleglejszą dezinfekcyję, począwszy od spluwaczek w mieszkaniach i wagonów dróg żelaznych, aż do całych gmachów, dworców kolejowych, biur i niemal ulic!

Zapewne—lepsze coś aniżeli nic; słuszną jednak autor „Szkiców społecznych" robi uwagę, że poza temi wszystkiemi półśrodkami, zabójcze skutki grużlicy tylko wtedy się zmniejszą, gdy warunki pracy nie będą tak trawiące, a odżywianie i mieszkania tak liche, jak obecnie.

Kładąc wielki znak zapytania przy pierwszem życzeniu autora, dotyczącem „warunków pracy"—kończymy na tem streszczenie dwóch pierwszych rozdziałów pięknej jego rozprawy „Hygiena i życie"—obiecując zaciekawionemu zapewne czytelnikowi rozdział jej trzeci podać w przyszłym numerze „Tygodnia" w całości, jako dotykający całkiem już niedrażliwej kwestyi hygienicznej: nadmiernej pracy umysłowej.

M. D.

rośnięte kłącza, niektóre nawet wymagają przecięcia korzeni, a stokrotka wtedy dopiero ma piękne i pełne kwiaty, przesadzać więc obecnie należy: Aurykle (primula auricua), Niezapominajki (Myosotis alpestris), goździki holenderskie (Dianthus carywphyllus płomieńczyki ogniste (Lychnis Chalcedonica), Dzwonki (campanula Medium), Stokrotki (Bellis perennis) Bratki (violą tricotor), Konwalije (Convallaria Majalis), Piwonija (palonia chinensis), wieczornica (Hesperis Matronalis), Płomyk (plhox decussata) i t. p., teraz też czas siać rezedę, obsiewki kwiatowe trawniki.

Kto dotąd nie przesadził kwiatów doniczkowych winien to co prędzej uskutecznić. Przy przesadzaniu nie należy otrząsać całej ziemi z korzeni a tylko oczyścić te ostatnie z glist i przyciąć nadgniłe korzonki. Należy przytem zwrócić uwagę, iż ziemi wrzosowej wymagają: Palmy: Latania, Bourbonica, Pchoenis dactilifera, Kamelija i Azolea; dla wszystkich tych roślin do ziemi wrzosowej dobrze będzie dodać część grubego piasku. Ziemi torfowej wymagają Aralie, Begonie i fikusy (Ficus australis,) teraz też czas je rozmnażać w doniczkach; Araucarie, Oleandry i Mirty wymagają ziemi olszowej z piaskiem, liściowej-Draceny, a zwykłej inspektowej pelargonija, fuksyja i inne doniczkowe kwiaty.

W warzywnym ogrodzie czas siać: pietruszkę, marchew, buraki, szpinak, rzodkiewkę, sałatę na flance, endywię, roszponkę, szparagi na flance, kartofle, groch karlik, groch cukrowy.

Ogrodnik miejski *Hołujski.*

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 13 (25) kwietnia w magistracie m. Piotrkowa:

1) na 3-ch letnią dzierżawę brukowego, targowego i jarmarcznego, od sumy 3,884 rs. 99 k. rocznie.

2) na 6 letnią dzierżawę dwóch kawałków gruntu przy drodze do Belzatki, od sumy 17 rs. i 14 rs. 55 kop. rocznie.

3) na przebrukowanie Orłowskiej i części Żelaznej ulicy w m. Piotrkowie, od sumy 970 rs. 53 k.

4) na 3-ch letnie oświetlenie 50 latarń naftowych, od $4_{,18}$ kop. za jedną latarnię w ciągu jednej nocy.

5) na 3-ch tetnie oczyszczanie ulic i placów w m. Piotrkowie, od sumy 714 rs. rocznie.

— 14 (26) kwietnia tamże na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w m. Piotrkowie, od sumy 4,664 rs. rocznie.

— 14 (26) kwietnia we wsi Rokszyce, na sprzedaż bydła, od sumy 130 rs.

— 15 (27) kwietnia w magistracie m. Tomaszowa na 3-ch letnią dzierżawę 6 placów dla sprzedaży na nich wyłącznie suchego towaru.

— 21 kwietnia (3 maja) w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na przebudowanie i rozszerzenie aresztu sądowego-policyjnego w m. Częstochowie, od sumy 6,966 rs. 74 kop., in minus.

— 9 (21) kwietnia w m. Noworadomsku na sprzedaż nieruchomości, ocenionych na sumę 150 rs.

— 13 (25) kwietnia w m. Piotrkowie w domu przy ul. Moskiewskiej pod № 207 na sprzedaż mebli i fortepijanu, od sumy 355 rs.

— 17 (29) kwietnia w majątku Piaszczyce w gminie Gosławice na sprzedaż mebli, pianina, powozu i 7 koni, od sumy 1070 rs.

— 13 (25) kwietnia w lubocheńskim urzędzie gminnym na 3-ch letnią dzierżawę mostowego na rzece Pilicy w Inowłodzu, od sumy 137 rs. 55 k. rocznie, in plus.

— 8 (20) kwietnia w magistracie m. Łodzi na sprzedaż 12 partyj drzewa, uschniętego na pniu.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t.

„Vox Populi"

z niemieckiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Wiedział, że Estera nie śpi; wszedł do niej po cichutku.

Chora nie znosiła ciemności, całą noc paliło się u niej światło. W białym jak śnieg pokoiku, leżała biedaczka z błyszczącemi oczyma. Zigmar ukląkł przy jej łóżku i przylgnął ustami do jej przezroczystych rączek.

— Masz mi coś do powiedzenia, prawda?

— Tak, dziecko moje; chcę ci powiedzieć, że troski nasze się skończyły, że odtąd będziemy już spokojni.

Siostra objęła go za szyję.

— Śpij tylko, śpij spokojnie. Jutro dopowiem ci resztę.

Przekonałem się, że byłem głupim tchórzem, że Opatrzność dużo gorliwiej troszczy się o nas, niż my sami o siebie. Powinienem się czuć upokorzonym a tymczasem w sercu mam tylko radość, spokój i ufność bez granic. Siostrzyczko moja, zdaje mi się, że nigdy jeszcze tak bardzo cię, jak dziś nie kochałem. No, do jutra już, do jutra. Śpij już. Dobranoc.

XV.

Eliza Alsfeld była dziś stanowczo w złym humorze, a ilekroć się to zdarzało, odbijała swój gniew na wszystkich: na ludziach i na zwierzętach. Zaczęła od swojej ulubionej Jaqnot, która w końcu napuszyła się i, podejrzliwie oglądając się za swoją srogą panią, usia-

tak oto, ni ztąd ni zowąd, bez dowodów, na zasadzie plotek potępia człowieka.

Hrabia wzruszył ramionami. Pomysł córki wydał mu się na ten raz nietylko oryginalnym, ale śmiałym, zuchwałym nawet.

— Moja droga, rób co ci się podoba. Taka rozrywka nic nie kosztuje. Ale dlaczego chcesz iść do niego, do domu, tego już nie rozumiem zupełnie.

— A gdzież go mam szukać?.. Tu już nie przychodzi; nigdzie indziej nie spotykam go.

— Otóż widzisz! To znaczy, że on sam uważa, iż nie ma prawa należeć do naszego towarzystwa.

— A to wielka strata dla niego!.. A ty papo, czyż należysz do tego towarzystwa? Ależ to śmieszne! I ty, ty masz mu za złe, że lekceważy ich wszystkich i nie chce mieć z nimi do czynienia, ty papo, z którego dlatego właśnie byłam dotąd tak dumną, że sobie nic ze świata nie robiłeś? Naprawdę, ja byłam dotąd przekonana, że ty przynajmniej nie masz żadnych przesądów, żadnych kastowych uprzedzeń. Robiłeś przecież zawsze to, co ci się podobało i z niczyjem zdaniem się nie rachowałeś. Ah! fe! ojczulku, wstydzę się za ciebie, wstydzę się, że znając cię tak długo, nie poznałam się dotąd na tobie. I wiesz co? przestałeś mi się podobać — nie bawisz mnie—nudzisz mnie!

Eliza ziewnęła z lekka.

— Słyszane to rzeczy?.. Nie podobam jej się i nudzę ją! Jej ojciec ją nudzi! Lizko, ty dochodzisz do absurdów. Ot, proszę cię, co za porównanie ja i Zigmar Otterstaedt!.. To zupełnie co innego! Co uchodzi mnie, nie uchodzi jemu. A zresztą moje zachowanie się jest

zupełnie swobodne, ale od tego do odrzucenia pojedynku jeszcze daleko. Ja, hr. Alsfeld, nie pozwoliłbym sobie na to, na co pozwolił sobie pan Otterstaedt; przecież to tchórzostwo, hańba! On nie miał prawa tego zrobić.

Eliza roześmiała się.

— Wiesz papo, że to rzecz zupełnie dla mnie nowa: ty, co tak bardzo byłeś za równouprawnieniem stanów, teraz mówisz mi, że dla niego i dla ciebie inne są prawa. W jednej chwili zadajesz kłam własnym przekonaniom, stajesz w rozterce sam ze sobą.

Hrabia niezadowolony obracał nerwowo na palcach brylantowe pierścienie.

— Moja Lizko!—zawołał nakoniec—możesz zachować dla siebie twoje mądre rady. Odkądże to szukasz jakichś podstaw moralnych w moich postępkach? Dajmy lepiej temu pokój. Co do twojego pana Otterstaedta, który pracuje teraz w jakiemś podziemnem piśmidełku...

— A jeżeli tak, to ja już stanowczo i to zaraz dziś do niego pójdę!—przerwała mu Eliza.

— Słyszane to rzeczy!—zawołała ze zgorszeniem ciocia Sara.

— A rób, co ci się podoba! — zawołał wyprowadzony nareszcie z cierpliwości hrabia,—ale daruj, ja cię zupełnie nie rozumiem. Chcesz dla zasady stanąć wbrew opinii ogółu, któż ci broni? Możesz powtarzać wszystkim i bezustannie, jakie są twoje przekonania, ale chodzić do niego! Piękna rzecz! Cała rodzina von Valenów weźmie ci za złe twój nietaktowny postępek i wszyscy zresztą...

ciółki.—Jacy oni w porównaniu z wami mali, jacy nędzni i bezwartościowi!

Ciocia Sara nie mogła się wydziwić, że Eliza nie znudziła się dotąd towarzystwem nowych znajomych. Nie pojmowała jaki w ich towarzystwie mogła znajdować urok, gdy tymczasem ona z coraz to większą przyjemnością odwiedzała Esterę i coraz to żywiej interesowała się jej losem. Często spotykała u niej Jana Welsberga, najlepszego przyjaciela Zigmara, a i ten wydał jej się tu zupełnie innym niż go dotąd znała. Z początku lękała się, by i on, idąc w ślad za innymi, nie chciał jej nadskakiwać. Wkrótce przekonała się, że młody architekt zakochany był w Esterze. Marzeniem jego życia było, by mógł tę wątłą, chorowitą, a anielsko piękną i dobrą istotę zanieść do swego domu, otoczyć ją najczulszą troskliwością i poświęcić jej życie. Estera oderwana już od świata, odrzuciła jego ofirę, pomimo nawet, że zdołał ją przekonać o prawdziwej swej i bezgranicznej miłości. Przekonała go, że nie może mieć żadnej nadziei i że musi zadowolnić się jej przyjaźnią. Biedak z bólem serca przyjął swój wyrok i odtąd ubóstwiał ją tylko w cichości, otaczał opieką i usiłował osłodzić jej los. Z pewną zazdrością patrzył na przyjaźń jej z Elizą, a jednak wspólnie z nią przesiadywał całe godziny u wezgłowia chorej.

Ta zupełnie nowa, zupełnie inna atmosfera, wpłynęła uspakajająco na ekscentryczny, nerwowy temperament hrabianki Alsfeld. Soboty jej ojca przestały ją bawić, a swobodne gawędy w „szufladzie“ prowadzone

dła spokojnie na żerdzi; po niej przyszła kolej na szpica Blancha, który z żałosnem wyciem schował się pod kanapę, by się uwolnić od prześladowań swojej władczyni; po Blanchu Eliza uwzięła się na to, by wyprowadzić z cierpliwości ciocię Sarę. Ta jednak nie poddała się małej tyrance; ani się obrażała, ani martwiła, tylko na wszelkie prześladowania odpowiadała śmiechem. Śmiała się nieustannie i do tem większego gniewu doprowadzała Elizę.

— Dziwnie ten dzieciak jest pomysłowy w wynajdywaniu różnego rodzaju tortur--myślała ze śmiechem i uważała sobie za punkt honoru nie dać poznać po sobie, że ją koncepta siostrzenicy drażnią lub obrażają.

Gdyby brała na seryjo impertynencyje Elizy, zakończyłoby się niezawodnie kłótnią i zerwaniem; w ten zaś sposób zazwyczaj dość prędko dochodziły do porozumienia.

Co się dziś stało Lizce, pojąć nie mogła. Od jakiegoś czasu wszystko ją nudziło, nic ją zadowolnić nie mogło: nudziły ją książki, nie patrzyła nawet na ulubionego wierzchowca, papugę i szpica i nie naśmiewała się ze swoich wielbicieli. Stan taki trwał już od dość dawna.

Godzinami całemi leżała na podłodze swojego buduaru, rozciągnięta na skórze białego niedźwiedzia, z książką w ręku, z oczyma w jeden punkt utkwionemi.

Przewracała machinalnie karty Bourgeta i Maupassanta i dopiero trafiwszy na jakiś pieprzny ustęp, odczytywała go na głos, ku zgorszeniu cioci Sary.

— Cóż robić, moja cociu, kiedy to prawda... kiedy tak jest w istocie i tu niema żadnej przesady. Nie baw się też w pruderyję, bo wiemy dobrze, czem jesteś, czem byłaś. Kto, jako młoda dziewczyna przyjmuje miejsce w domu wdowca... a potem...

Było to najboleśniejsze ze wspomnień młodości cioci Sary, a dziś już trzeci raz go dotknęła.

— Mogłabyś też Lizko dać pokój takiej starzyznie; nie wiem po co takie rzeczy odgrzebujesz?

W tej chwili zobaczyła Alsfelda, który nadchodził właśnie wezwany przez córkę.

— Co ona dziś wyprawia nie masz pojęcia hrabio; wszystkiego się czepia i wszystkim dokucza!

— Cóż ci tam weszło na nos?—spytał ojciec.— No, mów prędzej czego chcesz odemnie, bo nie mam czasu.

Istotnie wyglądał zakłopotany i roztargniony.

— Nic papo! Chciałam cię tylko uprzedzić, że idę dziś do Otterstaedta.

— Zwaryjowałaś?

— To przecież fakt dawno stwierdzony.

Hrabia Eberhardt niecierpliwie targał brodę, nakoniec roześmiał się.

— Wiesz co, że istotnie masz oryginalne pomysły! Wizyta u Otterstaedta wtedy, gdy wszyscy odwracają się od niego. Bardzo to piękne, ale proszę cię powiedz mi, po co, dlaczego, w jakim celu chcesz pójść do niego?

— Żeby mu powiedzieć, że się nie zgadzam z głosem opinii i, że nie potępiam go bynajmniej. Zresztą chcę się z nim pośmiać trochę ze społeczeństwa, które

Machnął ręką i zaczął rozdrażniony spacerować po pokoju. Po raz pierwszy w życiu zachowanie się córki wydało mu się niewłaściwe i niemiłe, ani go bawiło ani zajmowało.

On za to wydał się Elizie bardzo zabawny, występując w roli moralizatora. Śmiała się też, śmiała bez miary, patrząc na niego, a w śmiechu tem tyle było zjadliwości, że nareszcie zaczynał tracić cierpliwość.

— Papo uspokój się—zawołała nakoniec—pozory będą uratowane: Zigmar mieszka z siostrą. Nasz hrabiowski honor ocalony!

Hrabia Eberhardt rozgniewany wyszedł z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

— Leć, leć za nim! Uściskaj go i okaż mu swoje współczucie.

Od chwili, jak tegoż samego dnia po raz pierwszy Eliza poszła do Otterstaedtów, była tam częstym gościem. Codzień prawie, choćby na parę minut, zaglądała do Estery, przynosząc jej książki i kwiaty.

Pierwsze jej poznanie domowego ogniska Zigmara było dla niej epoką. Ciepłe, jasne, wonne gniazdko Estery podziałało na nią ogromnie, a spokój panujący u Otterstaedta wydał jej się czemś niezwykłem i niezmiernie sympatycznem. Najczęściej obie młode dziewczyny były same, Zigmar całe dnie i wieczory przebywał to w Redakcyi, to w biblijotece, to znów biegał po mieście, by się zapoznać z biedą i niedolą ludzką, dopomożenie której jego gazeta za obowiązek swój uważała. Eliza siadała wtedy u nóg Estery i gawędząc

z nią swobodnie, całowała drobne rączyny chorej. Nieszczęśliwa i zbolała, mając przed sobą tylko nadzieję cięższej jeszcze choroby i śmierci, oddziaływała cudownie na otaczających ją; wszyscy oni poddawali się wpływowi jej cichej rezygnacyi i anielskiej dobroci. W jej obecności Eliza czuła się zupełnie przeistoczoną, zupełnie inną niż w domu, lub na balach i wieczorach.

Jakże czcze, puste, beztreściwe wydawały jej się te zebrania, na które ludzie schodzą się po to tylko, by zabić nudę lub pochwalić się strojem. W domu Otterstaedtów nikt się nie nudził, a fałszywy blask i gwar towarzyskich zebrań nie nęcił ich.

Zigmar czuł, że nowe prądy życia budzą go z letargu i porywają do pracy. Kładł w nią też wszystkie swoje siły, a one, zamiast wyczerpywać się, wzrastały. Eliza widując go od czasu do czasu w domu, teraz dopiero oceniała całą jego istotną wartość, choć i poprzednio wydawał jej się wyższym o całe niebo od tych, co ją otaczali. Estera nie mówiła o bracie, nie podnosiła jego zalet, ale całe jej życie, wszystkie jej myśli nim jednym były zajęte; troska o niego, zainteresowanie się celami, do których on dążył, stanowiły istotę jej życia; to też można było bez trudu po czynach siostry poznać charakter brata. Od czasu do czasu przychodził do domu na dłużej i albo rozmawiał o swoich pracach i wrażeniach, albo też czytał coś zajmującego, poczem wywiązywała się poważna, wyczerpująca dyskusyja.

— Boże! Jacy wy jesteście do reszty ludzi niepodobni—mówiła wtedy Eliza do nowej swej przyja-